Nr. 9 (związkowy) Poznań, wrzesień 1924.

Gazeta dla Kobiet

Organ Związku Kobiet Pracujących

Szczęść Boże!

Do Zarządów:

1. Dobre rozwiązanie zagadki jednej i drugiej: Sternalówna J. Grodzisk, Pokładecka Gniezno, E. Grzegorzewiczówna, F. Gąsiorowska, W. Roszak, J. Słomińska, M. Baranowska, A. Sniegocka, M. Bilicka, F. Giszczyńska, G. Kupkówna. Premję wylosowały: Sternalówna i Grzegorzewiczówno.
2. Kto obonuje najwięcej gazet? Stowarzyszenie w Ostrowie 450 gazet, ks. Woźniak w Ostrowie 250 dla Żyw. Róż. Panien. Potem następuje służba żeńska ks. prałata Kłosa 250 i Kruszwica 200 egzemplarzy Gazety dla Kobiet.
3. Do Związku przyłączyło się Stowarzyszenie Błogosł. Teresy przy kościele farnym w Poznaniu. Witamy serdecznie w naszem gronie.
4. W wrześniu każde Stowarzyszenie powinno obmyślić program pracy na półrocze zimowe. A więc na pierwszym miejscu: 6 wykładów: Kto je u nas wygłosi? Lekarz, nauczycielka, pani radna, ksiądz z okolicy itd. Trzeba już dzisiaj prelegentów sobie upatrzyć i zawczasu uprosić na przyszłe miesiące. Każde stowarzyszenie powinno także zdobyć się na urządzenie w porze zimowej odpowiedniego kursu. W roku ubiegłym urządziło stowarzyszenie w Owinskach i w Kopaszewie kurs i gospoparstwa domowego, Krzywin kurs książkowości, Rawicz kurs robótek, Dobrojewo wyroby z słomy! Golina już po raz drugi wystawę robótek domowych. Zorganizowanie kursu nie jest rzeczą łatwą. Zorganizowanie jest egzaminem dla zarządu. Jakiekolwiek były owoce kursu — obfite czy nikłe, w każdym razie należy się cześć i uznanie tym zarządom, które na urządzenie kursu dla stowarzyszenia się zdobędą. Stowarzyszeniom, które na prowincji urządzą kurs gospodarstwa domowego, gotowi jesteśmy, oceniając podjęte trudy, przyznać poważniejszą premię. A więc do dzieła!
5. Polecamy śpiewniczki bardzo tanio — 1 egz. 0,25 zł., dodatek do śpiewniczka 0,20 zł.
6. Patrz: Dom Związkowy.

Dom Związkowy.

Związek Kobiet Pracujących posiada w Poznaniu kamienicę. Ochrona lokatorów, i hipoteka obecnie płatna, oraz koszty koniecznej naprawy sprawiły, że Dom znajduje się w obecnym roku w położeniu nadzwyczaj krytycznem. Odrapany, obrudzony czynił do niedawna wrażenie bankruta i szpecił ulicę. Obecnie przybrany przynajmniej już od frontu w szatę estetyczną. Mamy niestety długi okropne; długi te są płatne jeszcze w roku 1924. Cztery tysiące zł. fr. szwajc. wynosi hipoteka a przeszło 3 tysiące zł. są potrzebne na konieczną reperację. W szeregach Związku Kobiet Pracujących nie mamy ludzi majętnych, a jednak nadesłano z tych właśnie szeregów około 550 złp. Wiele więcej wszakże potrzeba. Nasze zarządy najgoręcej prosimy, żeby z dalszemi składkami pospieszyły nam na pomoc, żeby także u nie członków, za pozwoleniem księdza proboszcza, mianowicie w Żyw. Róż. Matek i Panien na Dom Kobiet Pracujących o grosz miłosierny poprosiły. Przecież dom związku to dom kobiet. Każda kobieta wesprzyć go powinna. Każdy, najmniejszy nawet datek z wdzięcznością będzie przyjęty. — Zawsze dla kogoś żyjmy i dla czegoś, nigdy dla siebie! —

Dom Związku — jest domem naszym — jest ostoją Związku. — Ani grosza, ani mozołu nie szczędźmy, dla niego!

Na Dom dały dotychczas: (jako pożyczkę lub jako datek): Młodz. Kup. Poznań 38 zł., Ostrów 38 zł., Służba Żeńska Jeżyce 30 zł., Służba Żeńska Poznań 126,33 zł., Kicin 9 zł., Środa 33,33 zł., Obrzycko 28,60 zł., Turzany 15 zł., Pleszew 56 zł., Rawicz 10 zł., Kruszwica 25 zł., Oświata i Praca Jeżyce 20 zł., Wielichowo 14 zł., Polki Odrodzenia Łazarz 20 zł., Jedność Inowrocław 20 zł., Leszno 40 zł., Gostyń 35 zł. Ośw. i Praca Górczyn 23 złp.

Zarząd Główny Związku najuprzejmiej prosi W-ne Duchowieństwo o łaskawe poparcie.

Adres: Zw. Kob. Prac. Poznań, Al. Marcinkowskiego 1 albo konto czekowe 200 368.

Hymn miłości.

U św. Pawła czytamy w pierwszym liście do Koryntjan (13, 1—7) takie słowa o miłości.

1. „Gdybym mówił językami ludzkimi i nawet anielskimi, a miłości bym niemiał, stałem się jako blaszka brząkająca albo cymbał brzmiący.
2. „I chociaż bym miał dar proroctwa, i wiedziałbym wszelkie tajemnice i posiadał wszelką naukę; i miałbym taką wiarę, że przenosiłbym góry z miejsca na miejsce, miłości bym nie miał, niczem jestem.
3. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; Miłość nie zajźrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się.
5. Miłość nie jest czci pragnąca, nie szuka swego pożytku, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego.
6. Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy.
7. Miłość wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszelkiego dobra się spodziewa i wszystko wytrwa.

Jasia łóżeczko.

Siedzę przy łóżeczku Jasia i szyję koszulkę dla niego.

Łóżeczko Jasia stoi w jasnym, słonecznym kącie pokoju, ale Jaś śpi głową do okna, by go zbyt jasno światło nie raziło. Oczy małych dzieci są słabe i trzeba je chronić od rażącego blasku. Skorzystam, że śpi i obetnę mu paznogcie. Małym dzieciom nigdy nie trzeba obgryzać paznogci, bo łatwo zadrzeć paznogiec możemy. O, już się Jasio budzi. muszę go posadzić na naczynku wnet będzie miał pół roku, umie już siedzieć.

Gdy był młodszy, trzymałam go nad niem. Teraz już siedzi. Chociaż się kręci, to go przytrzymuję. Jak zrobi, zawsze go chwalę: Jaś grzeczny, mały chłopczyk. Jaś wnet zupełnie się porządku wyuczy.

Z. B. Krz.

Jasio ząbkuje.

Jaś ma rozwolnienie. Pani nie dała mu piersi, tylko zgotowała mu rumianku. Widać, że go bardzo brzuszek boli, bo krzywi się i kurczy.

Pewnie ząbki mu idą — powiedziałam.

Ale pani się ze mnie wyśmiała, mówiąc, że dzieci z powodu ząbkowania nigdy nie chorują.

Pani zamoczyła złożoną chustkę w gorącej wodzie, wykręciła ją mocno, położyła gładko na brzuszku Jasia i obwiązała

grubą ciepłą chustką. Nie wolno mi teraz Jasia z łóżko wyjmować, bo bym go mogła zaziębić.

Wieczorem tego samego dnia Jaś się uspokoił i śpi. Gorączki nie ma.

Zofja Beata Krzyżanowska.

Moda.

— Pójdę, zobaczę, musi być najmodniejszego kroju z najmodniejszemi ozdobami, dokładnie tak jak w oknie wystawnym.

Nic to nieszkodzi, że figura osoby głoszącej to zdanie, absolutnie nie przypomina lalki na wystawie. To, co na lalce lekko zarzucone spływa potokiem fałd jedwabistych na korpulentnej hołdownicze mody rozciągnie się, zmieni zarys i linję i w rzeczywistości da karykaturę sukni „derniere mode“ podziwianej na wystawie.

Współczesne hołdowanie modzie przebrało miarę. Przeciętna pracowniczka ze szwalni, składu, biura udaje damę i nigdy nią nie jest, boć prawdziwa dama dajmy na to w Paryżu rankiem o godzinie 8-mej, 9-tej nie pojawi się na ulicy w tualecie wieczorowej, w przejrzystej, jedwabnej pończoszce. Przenigdy, czynią to tylko imitacje dam. Dama na ranne wyjście bierze skromną zarzutkę lub kostjum sportowy, angielską bluzeczkę. Około południa wdziewa strój wizytowy skromny, po południu strojniejszy, wieczorem dopiero dekoltuje się. A nasze panny i panie czyniąc to od rana nieświadomie się ośmieszają. Zadowala je przeświadczenie, że dorównują paryżankom. A Paryż oprócz dam ma dziesiątki tysięcy zgrabnych „midinette“, dzień cały pracujących w magazynach, którym nie śni imitować damy. Sukień dekoltowanych i bez rękawów nie używa się przy pracy. Dlaczego u nas inaczej?

Dlaczego? Bo większa część naszych zarobkujących pań i panien, to wychowanki kinoteatrów, współczesnego romansu i żurnalu. Zamało kultury, zamało treści jest w nich samych, aby mogły się oprzeć wpływom przychodzącym zewnątrz. Podlegają im bezwiednie, za wszelką cenę (nieraz kosztem kasy i zdrowia) chcą dorównać tej z ekranu, z powieści, ze sceny, czy żurnalu. Wobec tego jasnem się staje, skąd na ulicach, przy warsztatach pracy biorą się te „niedodziane istoty“. Odziane są, ale niedostatecznie. Zapomina się, że ciało ludzkie nie jest wieszadłem dla modnych (ustawicznie ramion suwających się) szmatek i wystawą biżuterji, ale jest mieszkaniem duszy, które na komendę mody nie koniecznie musi być odkryte.

Moda ustawicznie zmienia swoje oblicze. Zmienność ta przynosi ze sobą urok nowości. Moda jest kapryśna. Raz istotnie uszlachetnia linję, krój, zadziwia zestrojem barw, to znów wykrzywia własne niedawne kreacje i budzi niesmak. Moda jest także odźwierciadleniem ducha czasu. Im więcej ludzie żyją sztucznie, tem sztuczniejszą jest moda (roccoco), im bardziej schlebiają zmysłom (moda teraźniejsza), tem więcej każe się obrażać! wolne słowo, wolna miłość i wolna odzież — idą w parze!

Czy wobec tego zignorować modę zupełnie i ubrać się w krynoliny brababek? Nie, bo to była także moda i to bardzo przesadna. Może wypowiedzieć wojnę i modę zgładzić ze świata, a choćby tylko w Polsce hydrze łeb ukręcić? I to nie! Ileż fabryk zamknęłoby podwoje! Nie przeoczmy tego, że moda daje miljonom ludzi zarobek. Usamodzienienie kobiet rozwój swój w dużej mierze zawdzięcza modzie. Krawieczyzna, modniarstwo, oto bardzo dobrze opłacające się zawody kobiece, których znaczenia niedoceniać nie można.

Stoimy zatem na rozdrożu. Nie mamy hołdować modzie a uznajemy, że płynie z niej potok zarobku dla miljonów. Ponadto wiemy, iż okna wystawne zawsze będą miały siłę przyciągającą, że każda do żurnala zajrzy bardzo chętnie, że toalety artystek na scenie i ekranie nadal będą wzbudzać podziw.

Kobieta współczesna czuje, że prąd mody i ją porywa mimowoli. Sama nie wie, kiedy ją w rydwan mody wprzągnięto i już kiedy płynie z falą. Niejedna radaby falę wyprzedzić, aby być pionierką mody, zakasować wszystkie w spełnianiu jej nakazów. Dziwaczki tylko, stare i bardzo ubogie istoty idą przeciw prądowi. Żadne mocarstwo, despotyzmem, oraz liczbą poddanych nie dorówna władczyni świata, modzie! Dlaczego? bo moda uprzyjemnia życie, zawsze jest młoda i zawsze przynosi ze sobą coś nowego. Człowiek lubi niespodzianki. Szczególnie lubią je kobiety.

Cofnijmy się myślą wstecz i uprzytomnijmy sobie, że wieki całe kobieta niczego nie miała na własność, tylko odzież i strój. A że w jej naturze tkwił zmysł estetyczny i ponieważ to było jedyne pole swobodnego działania, nie dziw tedy, że przylgnęła do niej, przywiązała się, do tej pięknej zmienności. Moda jak słońce piękne i żywe w swych przemianach rzuca promienie, blaski, lśnienia, barwy, cienie, jedną i tę samą rzecz ukazuje w zmienionej formie, to złoci, to różowi, wydłuża i skraca, zakrywa, odsłania a zawsze rozsiewa czar.

Już dość tego porównania! Posądzi mnie kto jeszcze, że modę uwielbiam! Tymczasem tak nie jest, spokojnie rozważam jej dobre i złe strony. Widzę w niej rezerwoar estetyki kilku wieków, nie mogę zamknąć ócz na jej wybryki, cieszy mnie znów, że więcej niż dawniej uwzględnia przepisy higjeny, a gniewam się na nią, jeżeli zanadto — szaleje! Przejawy mody obserwuję dość krytycznie, przyglądam się oknom wystawnym i ludziom (rzadko zaglądam do żurnali) i dochodzę do wniosku, że trzeba trzymać się średnicy, nie dać się modzie zbałamucić, nie naśladować jej ślepo, a tylko, co ładne i praktyczne dostosować do własnych potrzeb. Kupując płaszcz lub szyjąc suknię, niepodobna wzorować się na odzieży z przed stu laty. Kobiety pomne na przysłowie „jak cię widzą, tak cię piszą“, niech idą z czasem, ale niech nie gonią za modą. Wybierać z niej trzeba tylko to, co stosownie, nie ubierając się ponad stan, skromniej raczej, niż za strojnie.

„Kleider machen Menschen“ mówią Niemcy. Nie jest to prawdą bezwzględną jednak odzież czasem dużo znaczy, nieraz dzięki odzieży zyska sprawa, którą kobieta reprezentuje. Chcąc przyzwoicie wyglądać, zważać należy raczej na linję i krój, niż na ozdoby, unikać przejaskrawienia i zbyt przejrzystych materjałów. Żadna z nas chyba nie chce być żywą wystawą bielizny! Modzie w odzieży, obuwiu, kapeluszach, czy fryzurze - bałwochwalczo hołdować nie można, gdyż traci na tem indywidualność kobiety. Moda nie jest i nie może być najważniejszą rzeczą w jej życiu.

C. W.

Dlaczego córki wasze nie wychodzą zamąż?

Nędza mieszkaniowa jest u nas tak straszna, że winni nią zająć się wszyscy ludzie dobrej woli. W Poznaniu nie zdobędziesz pomieszkania skromnego, jeżeli nie rozporządzasz kwotą pięciomiljardową. Który robotnik, jaki rzemieślnik, która pracownica posiada dzisiaj taką sumę?

Szczęśliwy więc ten, kto dzisiaj ma własne pomieszkanie.

Lecz biada dzisiaj człowiekowi bez dachu nad głową!

Nędza mieszkaniowa nie jest bynajmniej nędzą tylko ekonomiczną, nędzą tylko pieniężną.

Nasza nędza mieszkaniowa jest zarazem nędzą moralną, nędzą powiedziałbym społeczno-religijną.

Rodziny, w których piętnaście lub dwadzieścia osób zajmuje małe jednopokojowe mieszkanko — cf. statystyka Warszawa, — rodziny takie naogół nie są rodzinami moralnie zdrowemi.

To cyganie!

Z tą tylko różnicą, że te rodziny od cyganów w atmosferycznie jeszcze gorszych żyją warunkach. W takich rodzinach trudno żyć wedle wskazówek bożych. Za mały bowiem dystans pomiędzy starszymi a młodszymi, pomiędzy płcią żeńską a męską!

Społeczeństwa nie troszczące się o zagadnienia mieszkaniowe, nie troszcząc się tem samem o przyszłość swego pokolenia i same siebie zabijają. Ile domów wybudowano w waszych miastach po roku 1914?

Przez lekceważanie kwestji mieszkaniowej wyrządza się szczególnie ciężką krzywdę ludziom młodym, dorosłym, chcącym stanąć u ołtarzu i mającym wszelkie dane do szczęśliwego pożycia małżeńskiego prócz jednego tj. własnego pomieszkania.

Dlaczego tacy ludzie często przez lata całe się prowadzają i narażają się na liczne niebezpieczeństwa?

Bo nie mają mieszkania, w którem by gniazdo rodzinne założyć mogli!

Dlaczego kawiarnie i restauracje wciąż się mnożą i dlaczego mimo to stale są wypełnione?

Bo młodzież nasza nie mając mieszkania nie odpływa do rodzin własnych, nie stołuje się przy stole własnym, nie siedzi

przy ognisku własnym, tato coraz więcej przyzwyczaja się do kawiarni i restauracji!

W mieszkaniach przepełnionych w domach przeludnionych trudno o ciszę i spokój.

Matka zdenerwowana, ojciec spracowany są szczęśliwi, gdy im dzieci z oczu się namkną. Takie biedne dzieciszka z domów przeludnionych, bywają więcej wychowywane przez bruk aniżeli przez własnych rodziców.

Dlatego mówcie Szan. Stowarzyszone częściej między sobą o obecnej klęsce mieszkaniowej, rozprawiajcie o niej przedewszystkiem wy, które jesteście tak szczęśliwe, że macie dostateczne pokoje, a rozmawiając pytajcie się za każdym razem, co czyni wasza rada miejska, co czyni wasz magistrat, co czynią wasze władze i wasi przełożeni dla sprawy mieszkaniowej!

Recki.

Złote myśli.

1. Lepiej być samą niż w złem towarzystwie.
2. Wspomnienie dobrych uczynków ozdabia nasze życie, jak bukiet cudnych myśli.
3. Niema przyjaźni w sercach zepsutych. M. K.

Znana choroba.

Zatwardzenie jest częstą chorobą u niemowląt.

Dziecko powinno mieć przynajmniej raz na dzień stolec. Gdy jednakże stolca codzień nie było albo bardzo twardy i z trudnością wydzielony, wtedy trzeba dać dziecku t. zw. lewatywę balonikiem. Balonik szprycki napełnia się czystą letnią wodą, koniec zaś rurki smaruje się oliwą, stołową i świeżą, i wsuwa się do kiszki odchodowej, następnie ciśnie się balonik, woda płynie do jelit i rozmiękczy kał. Ten sposób jest dobry, gdy go rzadko potrzeba. Przy częstej obstrukcji trzeba zmienić pokarm i tym sposobem uregulować stolec dziecka. Jeżeli dziecko, karmione przez matkę, cierpi na zatwardzenie, jest to znak, że matki żołądek nie jest w porządku. Wtedy matka powinna się starać o uregulowanie swego żołądka piciem mleka. Dzieciom karmionym z flaszki daje się do mleka wrazie obstrukcji, zamiast wody, kleik z owsa i troche więcej cukru, jak zwykle.

J. Albinowska.

Sabałowa bajka.

Siedzieliśmy wokół ogniska, wsłuchani w tę ciszę tatrzańską, która aż w uszach dzwoni. Zbliżała się już i godzina spoczynku, gdy nagle Sabała podniósł swą pomarszczoną twarz, chwilę popatrzył szklannemi oczyma w ogień i tak zaczął opowiadać:

Prosem piknie wasych miłości, raz seł chłop ze świdrem i rąbanicą) do Nowego Targu. Jakos za Poroninem, stowarzysyła się z nim stara baba. Chłop że był mądry gazda, poznał śmierć i zaraz myśli, jako się jej pozbyć. Wzion wreście wiercić dziurę do wierzby, wiercił, póki nie wywiercił, a potem w nią zagląda.

— Czego patrzys? — pyta śmierć.

Chces uznać, to sama zajrzyj.

Zaźrzała Śmierć do dziury, nie widzi nic, a bez ten cas ciosał se chłop rąbanicą bukowy kołek.

— Nie widzę nic — powiada Śmierć.

Wleź całkiem, to obacys.

Ledwie śmierć wlazła całkiem, zatknął-ci ją chłop, prosem piknie, bukowym kołkiem, przybił kołek obuchem i poseł.

A tu rok po roku idzie, chłop zyje i zyje; ludziska przestali umierać; zajaziło się od nich w Zakopanem, w Białym Dunaju, w Chochołowie, wsędy, ze cłek koło cłeku stał, jako smereki stoją w boru. Chłopisko się zestarzało, bieda pocena go gnieść, robić już nie mógł. Naprzykrzyło mu się w ostatku żyć, poseł i odetkał śmierć z wirby.

Jak Śmierć, prosem piknie, skocy, jak weźnie kosiców Zakopanem, w Białym Dunajcu, w Kościeliskach, w Chochowie, to tyla, się ludu wykopyrtło, ze i chować gdzie nie było. Przychodzi wreście śmierć do jednej gaździny wdowy — siemioro sierót u niej — i biere ją. A tu dzieci kiej nie zacnom prosić, kiej nie zacnom lamentować:

— Nie bier matki, nie bier matki!

Zlutowała się Śmierć nad dziećmi, idzie do Pana Boga i powiada:

— Panie Boze, jako — ze mnie matkę brać. kiej dzieci tak prosom, tak lamentujom, aze mi się luto stało.

A Pan Bóg powiada tak:

— Ja w tych rzecach nie gazda, jeno Pan Jezus gazda. Idź-ze do Pana Jezusa i niech ci ta powie, jako ma być.

Przychodzi śmierć do Pana Jezusa i powiada:

— Panie Jezu, jaki ze mnie gaździnę brać — siedmioro sierót w chałupie — tak prosom, tak lamentujom, aże mi się luto stało.

A Pan Jezus:

— Chybaj do morza, przynieś skałkę!

Skoczyła Śmierć do morza, na samusieńkie dno, przyniosła skałkę twardom, okrągluchnom, jako bochenek chleba, a Pan Jezus do niej:

— Gryź!

Gryzie Śmierć, gryzie, zębiska jom bolom, zgryzła wreście calusieńkom skałkę — i patrzy: az tu w środku chrobocek maluśki siedzi

A Pan Jezus:

Widzisz, powiada, to ja o tym maluśkim robacku na dnie morza wiem i pamiętam, a ty myślis, ze ja o sierotach nie będę pamiętał? Chybaj bier matkę!

S[illegible]wicz.

List z Gostynia.

Ze stowarzyszenia kob. prac. „Oświata i Praca" z Gostynia donosimy, iż 10-go sierpnia urządziłyśmy wycieczkę do Borku i do Bruczkowa. Do Borku przybyłyśmy godziną południową. Na dworcu oczekiwały nas wozy umajone zielenią z Bruczkowa, którymi zawieziono nas przed klasztor w Borku. Tam ks. dziekan Borkowski pokazywał nam pamiątki kościelne, niekóre pochodzące z czasów Jana III. Sobieskiego. Po obejrzeniu kościoła i zakrystji pojechałyśmy do Bruczkowa. gdzie Pani Koczorowska bardzo gościnnie nas przyjęła. Znajduje się tam kolonja dzieci (blisko 60), którym p. Koczorowska daje przytułek i wychowanie. Oglądałyśmy robótki, które dzieci tam wykonują. W ogrodzie chłopcy popisywali się swemi sztuczkami i grami. Urządzono także zdjęcia fotograficzne. O godz. 6-tej udałyśmy się do kaplicy pałacowej na błogosławieństwo, po którem zaproszono nas na kolację. Wycieczka ta pozostanie nam na długo miłem wspomnieniem. Wreszcie wśród śpiewu odjechałyśmy do Gostynia. Pani Koczorowskiej za dobre serce, jakie nam okazała, wyrażamy jaknajgłębsze podziękowanie i życzymy błogosławieństwa Bożego w pracy nad wychowaniem dzieci.

Donosimy zarazem iż kochany przez nas wszystkich ks. prob. St. Grzęda patron i założyciel naszego stowarzyszenia opuścił naszą parafję. Żałowaliśmy go bardzo, z powodu jego dobroci serca, zwłaszcza dla biednych i opuszczonych. Przez 5 lat w naszem towarzystwie pracował bardzo gorliwie, za co składamy mu serdeczne podziękowanie i życzymy mu najobfitszego błogosławieństwa w dalszej pracy duszpasterskiej.

Fr. Bartlewiczowa,
sekretarka.

Doktor, szofer czy matka?

— Karolku — zawołała młoda matka, wchodząc na werandę, — Karolku — chodź wypij swoje winko! —.

— Karolku — powtórzyła niecierpliwie. Ale dziecko, bawiące się w ogrodzie, w piasku, nie zwracało uwagi na jej wołanie. Zbiegła więc szybko po schodach, ujęła chłopca za ramię i szarpiąc go, i gniewając się zaprowadziła do domu.

— Musisz wypić swoje wino — rzekła ponownie ostro, sadzając go niedelikatnie na krześle. —

— Tu jest — Mamusia zagrzała je i osłodziła. Wypij więc ładnie, jak grzeczny chłopczyk. —

Próbowała wcisnąć mu do rączki mały srebrny kubeczek słodkiego, gorącego wina, którego odwracający zapach rozchodził się po całym pokoju. Karolek zsunął się z krzesła i stanął przed matką z błyszczącemi oczyma.

— Ja nie chcę tego więcej krzyczał. —

— Babunia mówi, że jeżeli będę je pił, stanę się takim jak stary Tomasz. A widziałem niedawno, jak zrzewrócił się w błoto, pokrwawił się i błoto weszło mu do buzi i rzucali na niego błotem, a ja nie chcę tak upaść w błoto i nie chcę, żeby na mnie rzucano błotem — nie chcę!

— Twoja babka nie zna się na tem! —

Oblicze pani Z. poczerwieniało z gniewu.

— Doktór powiedział, że trzy razy dziennie masz pić wio, to jest twoje lekarstwo, Chodź tutaj i wypij je prędko, bo dostaniesz baty, jeżeli będiesz nieposłuszny. —

Schwyciła małego Karola i przytrzymując mu głowę zmusiła go do wypróżnienia kubeczka do ostatniej kropli. Niebawem twarzyczka jego oblała się rumieńcem, krzyczał z podniecenia gonił potem kota i zjeżdżał z poręczy schodów.

Matka uśmiechała się z zadowoleniem.

— Wino służy mu zawsze — rzekła cicho.

— Po wypiciu staje się miły i wesół,

— Ale za każdym razem staczam z nim walkę, ranim wypije.

Babka jego rzeczywiście ma konieczne idee!

Biedny, mały Karolek był wątłem dzieckiem. Ojciec jego źle się prowadził, wskutek czego chłopczyk miał chorowite oczy, chromą nóżkę i zepsutą krew, wywołującą wyrzuty i wrzody na jego delikatnem ciałku. Mało tego jeszcze, po matce również odziedziczył słabe zdrowie. Dziecko po nocach dużo kaszlało, rankiem więc było zupełnie wyczerpane.

Wezwano lekarza, który zapisał małemu męczennikowi, jako środek wzmacniający, wino. Babka chorego sprzeciwiała się bardzo przepisom doktora, ale protesty jej nic nie pomagały. Trzy razy dziennie opornemu dziecku dawano alkohol. I codzień matka jego widziała, jak po zażyciu każdej dawki, oczy jego nabierały blasku, policzki rumieńców, a on sam stawał nie niezwykle wesoły i zawsze mawiała z największem zadowoleniem: „Jak dobrze służy malcowi wino“.

Po pewnym czasie Karolek nie stawiał już oporu, gdy trzeba było zażyć lekarstwo, lecz wypijał je szybko i zaczynał swe harce z psem i kotem. Wkrótce nadszedł dzień, w którym zapytał: „Mamusiu, czy nie czas jeszcze na moje lekarstwo?“ Niebawem zaczął mawiać: „Proszę kroplę więcej, łyżka nie jest zupełnie pełna“.

Aż w końcu pewnego razu pani Z. zauważyła nieobecność synka. Przeszukała cały dom, od góry do dołu, ale Karolka nigdzie nie było. Przypomniała sobie, że właśnie tego rana prosił ją o powiększenie dozy wina i nieokreślona trwoga napełniła jej serce. Udała się do łazienki, gdzie stała szafka z lekarstwami. Butelki z winem nie było; stojące nieopodal krzesełko świadczyło o tem, w jaki sposób dziecko dostało się do butelki. Zrozpaczona matka biegła od domu do domu, szukając swojego chłopca. Nareszcie usłyszała zdala krótkie, wesołe okrzyki. Przerażona minęła stodołę, za którą na kupie śmieci ujrzała siedzącego Karolka z małą dziewczynką, córeczką najbliższego sąsiada. ...obnemi rączkami ściskał butelkę i oboje naprzemian pili z niej po łyku trucizny. Oczy mieli błyszczące i chwiali się, podczas gdy butelka kołysała się w dłoni dziecka.

„Karolku, chodź tu“, rozkazała matka, ale chłopiec spojrzał na nią błędnemi oczyma i roześmiał się. Wyrwała mu butelkę z rąk i przekonała się z ulgą, że mało z niej ubyło. Podniosła dzieci, ale żadno z nich nie mogło utrzymać się na nogach, z powrotem upadły na ziemię. Ukryła więc flaszkę za bluzkę i wzięła dzieci na ręce. Małą Zosię odniosła matce, swego chłopca zabrała do domu i ułożyła na sofie. W tej chwili weszła babka. Jednym rzutem oka pojęła sytuację. „Nie dozwól mu usnąć,“ zawołała drżącemi usty, blada z przerażenia. Posłano po lekarza i wszyscy troje zajęli się oszołomionem dzieckiem, aż póki złe skutki alkoholu nie zostały zażegnane. Z małą Zosią działo się podobnie, a zmartwienie jej matki było nie do opisania.

Od tego wypadku wino chowano na innem miejscu i za radą lekarza zmniejszano jego dawki, aż wreszcie Karolek dostawał tylko ćwierć łyżeczki. Ale z wesołego, hałaśliwego dziecka stał się gnuśnym i nieszczęśliwym. Był grymaśny i dokuczliwy, o lada drobnostkę wpadał w gniew. Nie miał apetytu i nikł w oczach. Żebrał bezustannie o wino a gdy matka nie chciała mu dać, bił ją i odpychał od siebie. Pewnego razu schwycił ostry nóż i zagroził matce, że ją skaleczy, jeżeli nie da mu wina, Z trudem zdołano mu nóż odebrać.

Bardzo był przebiegły w wyśledzeniu, gdzie matka chowa alkohol. Pewnego dnia zaczaił się niepostrzeżenie i widział, jak włożyła butelkę pod materac swojego łóżka. Zaledwie opuściła pokój, wsunął się i wykradł ją. Ubrał się potem w swój czerwony sweater, pod którym ukrył skarb, naciągnął na głowę czerwoną czapeczkę i wymknął się cichaczem na ulicę. Wiedział dobrze, dokąd się udać. Chciał pójść do budki stróża, stojącej na miejscu, gdzie krzyżują się pociągi, i poczęstować też starego Antoniego. Zatrzymał się jednak przed swojemi drzwiami i wypił dobry łyk. Czuł się po tem tak dobrze, że powtórzył to raz jeszcze. Zrobiło mu się jakoś dziwnie na duszy. Noga zdawała się ku niemu zbliżać, a domy poruszać.

„To jest komiczne“- szeptał, zamierzając przejść na drugą stronę ulicy. Niepewnym krokiem dotarł do środka, gdy nagle nadjechał samochód. Zapóźno zauważył szofer czerwoną czapeczkę. Podniesiono Karolka — niekształtną masę; mała rączka obejmowała jeszcze mocno butelkę. Zaniesiono go do domu i położo do pięknej, białej trumienki, otoczonej kwiatami. Odprawiono nabożeństwo żałobne i wiele mówiono o przedwczesnem zgaśnięciu młodego życia.

Ale babka jego, przypatrując się temu wszystkiemu suchemi i gorącemi oczyma, mówiła sobie: „Uważam, iż zgon ten nastąpił w samą porę. Coby się z niego zrobiło, gdyby został przy życiu?“

Kto zabił małego Karolka? Doktór, szofer czy matka?

Dnia 13. sierpnia 1924 zmarła

śp. Marja Kobielakowa,

gorliwy członek zarządu.

D. I. P.

Stow. Kob. Kat. w Ostrowie.

Red.: Sekretarjat Gen. Zw. Kob. Prac.
Aleje Marcinkowskiego 1.
Sekretarjat Generalny otwarty od 9—3, w czwartek od 9—1
i od 5—6, w sobotę od 9—1.
Odbito w Drukarni Robotników Chrz. T. A. w Poznaniu,
św. Marcin 37.